

Źródło mojej nadziei.

Nadzieja ludzka zawodzi, nadzieja, o której mówi Słowo Boże jest pewnością, bo oparta jest na dowodach i faktach związanych ze zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa.

Od 37 lat zmagam się z chorobą nowotworową. Przeszłam kilka operacji, kilkadziesiąt pobyków w szpitalach, uciążliwych, dalekich wyjazdów na wizyty u specjalistów. Ilości kontrolnych badań komputerowych nie chcę zliczać, bo było ich bardzo dużo. Wszelkie badania nie wiązały się z leczeniem choroby, bo na ten typ nowotworu - który jest rzadki - nie ma jeszcze lekarstwa.

Choroba skutkuje ograniczeniami w codziennym życiu, bo między innymi powoduje chroniczne zmęczenie. Nie zawsze mogę robić to, na co miałabym ochotę. Zdarza się, że plany, które robię na następny dzień, trzeba korygować, bo okazuje się że nie będę miała siły aby je zrealizować.

Jak pośród trudności, które mnie spotykają znaleźć nadzieję?

Pośród pytań o sens życia znalazłam Boga. Bóg przyszedł, bo rozpaczliwie Go potrzebowałam, bo uświadomiłam sobie, że nie poradzę sobie z tym, co nazywa się życiem.

Nie miałabym nadziei gdyby nie to, że pewnego dnia dokonałam wyboru i powierzyłam każdy dzień mojego życia w kochające ręce mojego zbawiciela Jezusa Chrystusa.

On jest źródłem mojej nadziei, a nadzieja jest niezbędna, aby przejść przez życie. Stanowi kotwicę dla duszy. Ożywia i dostarcza energii, która całkiem by mnie opuściła, gdybym próbowała żyć tylko w oparciu o własne siły.

Odkąd pokochałam Jezusa Chrystusa, wierzę, że wszechwładny Bóg kieruje moim życiem i mówi do mnie „Nie bój się tylko wierz.... Wierz, że droga, którą kroczysz jest najlepsza dla ciebie. Dlaczego? Dlatego, że na tej drodze Ja jestem z tobą, aby cię podnieść, gdy upadniesz, aby twoje łzy zamienić w radość, a twoją słabość zamienić w siłę i natchnąć nadzieją na przyszłość.”

Kontrolę nad moim życiem nie sprawują jakieś bezosobowe siły, takie jak przypadek, szczęście, albo los, ale mój Zbawiciel, który jest zbyt kochający, by mógł być dla mnie niedobry, i zbyt mądry, aby się mylić.

W księdze Joba czytamy:

„Lecz On jest zawsze ten sam, któż Go odmieni?”

Czego On pragnie, to czyni.

On też wykona, co mi jest przeznaczone,

a takich przeznaczeń jest u Niego wiele.”

(Job. 23,13-14)

Wiara w Boga daje mi nadzieję, że jakkolwiek by nie było On będzie się o mnie troszczył, bo jestem Jego dzieckiem. Nie umrę ani o chwilę wcześniej, ani później niż On na to pozwoli.

Pośród wielu pytań „dlaczego?”, zrozumiałam, że nie mogę pokładać nadziei w tym życiu. Jeśli to życie jest wszystkim, co istnieje, to kiepsko wygląda moja sytuacja. Ale roztrzaskane marzenia są najcenniejszymi błogosławieństwami, gdyż pozwoliły mi odkryć nową przyszłość.

Bóg rozbija nasze marzenia, abyśmy przyszli do Niego i odkryli prawdziwy sens naszego życia.

Nadzieja, jaką On daje jest czymś więcej niż nadzieja na poprawę sytuacji, czy na wyzdrowienie. Nadzieja, jaką tylko Bóg może dać wychodzi poza ramy ziemskiego życia, prowadzi w wieczność.

Pewnego dnia porzucę to ziemskie ciało, porzucę chorobę i „będę jadła z drzewa żywota”. Moje życie nie zakończy się śmiercią. Po śmierci ciała zacznę się dla mnie nowe życie w obecności Tego, którego miałam łaskę poznać tu na ziemi - Jezusa Chrystusa.

Jako dziecko Boże czeka mnie nadzieja bez końca, nie zaś beznadziejny koniec.

Moody, ewangelista z poprzedniego wieku czując, że czas jego śmierci jest bliski, powiedział: „Pewnego dnia, już niedługo przeczytacie w gazecie, że Moody nie żyje. Ale nie wierzcie temu. Będę tak samo żywy jak jestem dzisiaj, tyle tylko, że będę w innym miejscu – odejdę do niebiańskiej ojczyzny.”

Nigdy nie odczuwamy pełnego szczęścia na ziemi, gdyż zostaliśmy stworzeni do czegoś większego. Możemy przeżyć tu chwile szczęścia, ale to jest nic w porównaniu z tym, co Bóg dla nas zaplanował. Kiedy przytłacza nas życie, ogarnia zwątpienie, pamiętajmy że jeszcze nie jesteśmy w swoim ostatecznym domu.

Nie ma innej nadziei w tym życiu jak ta, którą daje Jezus Chrystus.

On jest źródłem mojej nadziei.

Urszula Karwowska
KChB w Gnieźnie